

Tomasz ŻURADZKI

PROPORCJONALNOŚĆ W ETYCE WOJNY O ograniczaniu całkowitej liczby ofiar konfliktów zbrojnych*

W obronie własnego życia wolno mi zabić napastnika, a ściślej mówiąc, dowolną liczbę napastników, którzy zamierzaliby mnie zabić. Według niektórych teorii lub doktryn moralnych napastnika wolno zabić, by bronić innych wartości, na przykład swojego zdrowia lub własności. Nie wolno natomiast zabijać w obronie własnej osób postronnych lub takich, które nie są przyczynowo i moralnie odpowiedzialne za wywołanie danego stanu rzeczy. Osoby niewinne powinny zatem być absolutnie uprzywilejowane.

Tezę głoszącą, że we współczesnym świecie przemocy jest coraz mniej, udokumentował Steven Pinker w serii artykułów popularnonaukowych i w ponad tysiącstronicowej książce *The Better Angels of our Nature: Why Violence has Declined* [„Lepsze anioły naszej natury: dlaczego przemocy jest coraz mniej”]¹. Twierdzi on, że „prawdopodobnie żyjemy dziś w najspokojniejszej epoce w dziejach człowieka na ziemi”². Opinia ta dotyczy zarówno przemocy w czasach pokoju, jak i w trakcie konfliktów zbrojnych. W niniejszym artykule chciałbym podjąć refleksję nad pytaniem, czy decydenci posiadający wpływ na rozpoczęcie konfliktów zbrojnych i ich przebieg mają bezwzględny obowiązek, by ograniczać liczbę ofiar tych konfliktów. Moje rozważania dotyczyć będą przede wszystkim moralnej i prawnej dopuszczalności działań decydentów, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, którzy odpowiadają za to, czy dojdzie do konfliktu zbrojnego i w jaki sposób będzie on prowadzony. Nie będę natomiast podejmować kwestii etycznej oceny działań samych żołnierzy, którzy przeprowadzają daną operację wojskową.

Artykuł składa się z trzech części: każdą z nich zacznę od omówienia realnych sytuacji, w których najprawdopodobniej dałoby się – gdyby danego konfliktu zbrojnego zaniechać lub prowadzić go w inny sposób – ograniczyć całkowitą liczbę ofiar. Następnie dokonam analizy przyczyn, ze względu na które w pewnych przypadkach ograniczanie całkowitej liczby ofiar byłoby

* Prace nad artykułem zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/D/HS5/01152.

¹ Zob. S. P i n k e r, *The Better Angels of our Nature: Why Violence has Declined*, Penguin, London 2011.

² T e n ż e, *Żegnaj, przemocy!*, tłum. T. Żuradzki, „Gazeta Wyborcza” nr 157 z 7 VII 2007, s. 13.

problematiczne. Zaczę od konfliktu w Zatoce Perskiej w roku 1991 i pokażę, że wojna jest niekiedy wojną sprawiedliwą, nawet jeśli w jej wyniku można oczekiwać większej liczby ofiar niż w sytuacji, w której do danego konfliktu by nie doszło. Następnie omówię interwencję NATO w Kosowie w 1999 roku i dokonam analizy argumentu głoszącego, że strona przeprowadzająca interwencję humanitarną nie zawsze ma obowiązek prowadzić ją w taki sposób, by minimalizować całkowitą liczbę ofiar po stronie cywilów. Na koniec przywołam interwencję Izraela w Strefie Gazy na przełomie lat 2008 i 2009, by zastanowić się, czy żołnierzom wolno różnicować sposób prowadzenia działań zbrojnych w zależności od tego, czy walczą w otoczeniu „swoich” czy „obcych” cywilów.

WOJNA W ZATOCE PERSKIEJ LICZBA ZABITYCH ŻOŁNIERZY NIE MA ZNACZENIA

W trakcie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej w roku 1991 Irakijczycy zdołali zabić około stu dziewięćdziesięciu żołnierzy koalicji (kolejnych trzystu zginęło w wyniku tak zwanego ognia bratobójczego (ang. friendly fire) i różnego rodzaju nieszczęśliwych wypadków). Z kolei liczba irackich żołnierzy zabitych przez żołnierzy koalicji sięgała od dwudziestu do trzydziestu pięciu tysięcy. Zginęło też kilka tysięcy irackich cywilów, a straty materialne po stronie irackiej były gigantyczne. W powszechnym przekonaniu i w świetle prawa międzynarodowego wojna ta była wojną sprawiedliwą dla antyirackiej koalicji³, ponieważ miała na celu wyzwolenie bezprawnie zajętego przez Irak Kuwejtu. Tuż po tym konflikcie pojawiły się jednak głosy (choć nie były one częste), że wojna ta nie była sprawiedliwa dla koalicji antyirackiej, ponieważ spowodowała więcej strat niż korzyści⁴. Sprzeciw ten częściowo wynikał z zawyżenia liczby ofiar po stronie irackiej, wydaje się jednak, że tego typu argumentację można by zastosować i w przypadku przytoczonych tu bardziej wiarygodnych danych.

Na przykład filozof Douglas Lackey, który znany jest z prac na temat etycznych aspektów polityki odstraszania nuklearnego, pisał, że „reguła proporcjonalności [...] wymaga, by zniszczenia powodowane przez aliantów były mniejsze niż zniszczenia, którym mają zapobiec”⁵. Ponieważ Lackey

³ Zazwyczaj co najwyżej jedna strona walczy w słusznej sprawie i dlatego piszę, że wojna jest „dla niej” sprawiedliwa; oczywiście wojna może być niesprawiedliwa dla obu stron.

⁴ Argumenty te omawiają Jeff McMahan i Robert McKim w artykule *The Just War and the Gulf War* („Canadian Journal of Philosophy” 23(1993) nr 4, s. 507).

⁵ D. L a c k e y, *Bush's Abuse of Just War Theory*, w: *Just War, Nonviolence, and Nuclear Deterrence*, red. D.L. Cady, R. Werner, Longwood, Wakefield, New Hampshire, 1991, s. 278. (Jeśli nie podano inaczej, tłumaczenie fragmentów obcojęzycznych – T.Ż.).

uznawał – jak się wydaje w duchu jakiejś wersji utilitaryzmu – że skoro straty (nie tylko w ludziach, ale także materialne) po stronie irackiej okazały się tak olbrzymie, to zysk z uwolnienia i odbudowy Kuwejtu ich nie przeważał. Przyjął zatem, że wojna w Zatoce Perskiej była niesprawiedliwa, ponieważ nie spełniała specyficznego rozumianego wymogu proporcjonalności. Zdaniem Lackeya względy moralne wymagały, by zostawić Kuwejt w irackich rękach i podjąć negocjacje lub zastosować sankcje gospodarcze: Na świecie byłoby wówczas mniej cierpienia niż w sytuacji, w której antyiracka koalicja rozpętała wojnę w obronie podbitego Kuwejtu, zabijając kilkadziesiąt tysięcy Irakijczyków i powodując gigantyczne straty gospodarcze, na długie lata pogrążające Irak w nędzy. Wymóg proporcjonalności w rozumieniu tego filozofa oznacza więc, że dany konflikt zbrojny jest uzasadniony jedynie wtedy, gdy korzyści wynikające z jego prowadzenia przeważają nad stratami wywołanymi jego przebiegiem, przy czym są one oceniane z zewnętrznej względem tego konfliktu perspektywy.

Podobną tezę wysunął inny filozof, znany z prac dotyczących filozofii działania, odstraszenia nuklearnego i obowiązków względem ludzi, którzy będą istnieć w przyszłości, autor tak zwanego paradoksu trucizny, Gregory Kavka. Uznał on, że wymóg proporcjonalności ma następującą formę: „Dobro, któremu służy toczenie wojny, musi przeważać nad związanym z nią i spowodowanym przez nią złem”⁶. Filozof ten nie twierdził co prawda wprost, że wojna w Zatoce była niesprawiedliwa, ale powstrzymanie się od jednoznacznej oceny wynikało z przyjęcia przez niego bardziej skomplikowanego kryterium oceny warunku proporcjonalności. Zwrócił on mianowicie uwagę na głębszy filozoficzny problem związany z utilitarystycznym podejściem do oceny danego działania i zastanawiał się, co ma być punktem odniesienia w sytuacji, w której porównujemy oczekiwane zyski i straty wynikające z jego podjęcia. Kavka uznał, że aby ocenić konsekwencje konfliktu, trzeba je porównać do stanu świata w wypadku, gdyby do wojny nie doszło, czyli przywołać sytuację kontrfaktyczną – a bardzo często jest to praktycznie niewykonalne.

Nie będę tu rozwijał skomplikowanych zagadnień filozoficznych związanych z ustaleniem warunków prawdziwości wypowiedzi na temat stanów kontrfaktycznych, ponieważ omówione wyżej podejście do problemu oceny wojen jest problematyczne z prostszych względów. Tak Lackey, jak i Kavka założyli, że straty po stronie irackiej mają taką samą wagę, jak te po stronie Kuwejtu czy sił alianckich, oraz że można i należy porównywać je z oczekiwanymi zyskami. Ich zdaniem, by ocenić, czy dany konflikt jest dopuszczalny moralnie, wystarczy porównać zyski i straty, które przyniosła

⁶ G.S. K a v k a, *Was the Gulf War a Just War?*, „Journal of Social Philosophy” 22(1991) nr 1, s. 23n.

dana wojna z zyskami i stratami, jakie zaistniałyby w sytuacji, gdyby do wojny nie doszło – a to wydaje się oczywistym błędem w odniesieniu zarówno do konfliktów zbrojnych, jak i do moralnie dopuszczalnej przemocy dotyczącej jednostek. Według zdecydowanej większości teorii czy doktryn normatywnych użycie przemocy jest moralnie dopuszczalne (albo wymagane) nawet w sytuacji, gdy oczekiwane całkowite krzywdy (mierzone na przykład liczbą ofiar) będą znacznie większe niż oczekiwane całkowite zyski. Wyrazem podobnej tezy są dobrze utrwalone reguły prawne dotyczące wojen i konfliktów zbrojnych. Skoro bowiem co najmniej jedna strona (jednostka, państwo czy grupa) jest winna naruszenia zastanego stanu rzeczy (na przykład zaatakowała inną jednostkę, państwo czy grupę), to jej strat nie należy traktować tak samo jak strat strony poszkodowanej lub potencjalnie poszkodowanej (pomijam tu możliwość obustronnie dopuszczalnych konfliktów lub aktów obrony własnej⁷).

Teza Lackeya i Kavki jest więc nie do utrzymania w świetle tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej, czyli zestawu norm dotyczących tego, kiedy wolno wszczynać konflikty zbrojne i w jaki sposób należy je prowadzić. Reguły rządzące osądami na temat dopuszczalności danego konfliktu określa się jako „*ius ad bellum*”, reguły dotyczące właściwych i niewłaściwych metod walki podczas wojen i konfliktów zbrojnych zaś jako „*ius in bello*”. Zgodnie z doktryną wojny sprawiedliwej istnieją kryteria, które należy spełnić, by dany konflikt był sprawiedliwy: musi on mieć słuszną przyczynę, być prowadzony przez legalne władze, posiadać słuszną intencję, spełniać wymóg proporcjonalności, przy czym odwołanie się do siły militarnej musi być ostatecznością. Współcześnie przyjął się pogląd, że wojny sprawiedliwe to wyłącznie te, które toczzone są w obronie przed agresją (albo w obronie własnej, albo w obronie jakiegoś innego państwa – jak w przypadku obrony Kuwejtu) lub w obronie podstawowych praw człowieka (na przykład interwencja humanitarna). Z kolei metody prowadzenia wojny są sprawiedliwe, gdy przestrzega się rozróżnienia na walczących i niewalczących oraz stosuje regułę proporcjonalności.

Właśnie to rozróżnienie na walczących i niewalczących oraz wynikająca z niego „moralna równość żołnierzy” zdaje się nakazywać, by strony konfliktu traktować równo: także jeśli chodzi o straty⁸. Michael Walzer, jeden z najbardziej znanych filozofów zajmujących się etycznymi problemami związanymi z toceniem konfliktów zbrojnych, a także obrońca tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej, pisze w książce *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe*: „Te dwa rodzaje osądów [*ius ad bellum* oraz *ius in bello* – T.Ż.] są logicznie niez-

⁷ Zob. D.R. M a p e l, *Moral Liability to Defensive Killing and Symmetrical Self-defense*, „Journal of Political Philosophy” 18(2010) nr 2, s. 198-217.

⁸ W tym i następujących dwóch akapitach wykorzystuję artykuł: T. Ż u r a d z k i, *Etyka wojny a dopuszczalność zabijania*, „Diametros” 2010, nr 25, s. 103-117.

leżne. Całkiem możliwe jest prowadzenie wojny sprawiedliwej w sposób niesprawiedliwy, a wojny niesprawiedliwej zgodnie z regułami⁹. Wynika stąd, że wszyscy żołnierze biorący udział w konflikcie, bez względu na to, czy walczą w słusznej sprawie, czy nie, mają „równe prawo do zabijania”, nie są moralnie odpowiedzialni, a także nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej za sam fakt uczestnictwa w wojnie, o ile tylko walczą zgodnie z konwencjami wojennymi. Oczywiście nie znaczy to, że wolno im zabijać wszystkich – dopuszczalnym celem zamierzonych działań zbrojnych są wyłącznie walczący po stronie przeciwnej. Stąd wymóg rozróżniania nakładany przez zasady *ius in bello*: Żołnierzom walczącym zgodnie z tymi regułami wolno atakować tylko walczących przeciwników, niewalczący nie są dopuszczalnym celem intencjonalnego ataku. Gdy konflikt zbrojny już trwa, w odniesieniu do walczących nie mają zastosowania wymogi proporcjonalności – bez względu na to, po której stronie się walczy, żołnierzom wolno zabić dowolną liczbę przeciwników, jeśli tylko ich likwidacja poprawia sytuację militarną.

Zgodnie z klasyczną doktryną wojna w Zatoce była więc uzasadniona, ponieważ Irak naruszył terytorialne status quo. Naruszenie to (podbój sąsiedniego kraju) było na tyle poważne, że wojna w obronie Kuwejtu spełniała wymóg proporcjonalności w powszechnie przyjętym rozumieniu. Kiedy jednak konflikt się już rozpoczął, względy proporcjonalności nie miały zastosowania w odniesieniu do walczących stron. Zachodniej koalicji wyzwalającej Kuwejt spod irackiej okupacji wolno było do woli zabijać – i jej żołnierze faktycznie to czynili – dziesiątki tysięcy wyposażonych w nieskuteczną (w porównaniu ze sprzętem wojsk koalicji – głównie amerykańskich) broń i przez to niemal bezbronnych irackich poborowych¹⁰. Wielu z tych poborowych, jak można podejrzewać, niechętnie uczestniczyło w bezsensownej wyprawie na Kuwejt i nie ponosiło żadnej odpowiedzialności za doprowadzenie do niej. Oczywiście, gdy znaleźli się już na polu walki, zapewne atakowali wojska koalicji (zazwyczaj nieskutecznie), co czyniło ich odpowiedzialnymi za stworzenie bezpośredniego zagrożenia. Amerykanom i stowarzyszonym z nimi siłom prawo międzynarodowe zabraniało ataków na entuzjastycznie popierających administrację Husajna cywilów (zakładając, że tacy istnieli), którzy w istotny sposób przyczyniali się do podtrzymania reżimu, a zatem byli częściowo odpowiedzialni za bezprawny atak na Kuwejt oraz późniejszą wojnę. (Pomijam tu kwestię, czy faktyczny sposób prowadzenia operacji „Pustynna burza”,

⁹ M. Walzer, *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Rozważania natury moralnej z uwzględnieniem przykładów historycznych*, tłum. M. Szczubińska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 63.

¹⁰ W trakcie konfliktu wolno też atakować cele gospodarcze, jeśli związane są z prowadzoną właśnie wojną.

w trakcie której atakowano między innymi ujęcia wody pitnej, spełnił wymóg rozróżniania celów militarnych i niemilitarnych).

Warunek proporcjonalności w trakcie działań zbrojnych dotyczy więc wyłącznie niewalczących: Przeprowadzając jakiś atak, należy upewnić się, czy nie ucierpią cywile. Gdy jednak wiadomo, że w danym ataku na cel militarny mogą ucierpieć niewalczący, to wolno taki atak przeprowadzić tylko wtedy, gdy waga celu militarnego, który ma być osiągnięty, jest proporcjonalna do oczekiwanej liczby ofiar cywilnych.

Ta tradycyjna doktryna jest z różnych stron krytykowana. Niektórzy twierdzą na przykład, że była ona dostosowana do czasów, w których główne konflikty toczyły się między regularnymi wojskami – tymczasem obecnie główny typ konfliktów stanowią konflikty asymetryczne, wymagające całkiem innych reguł. Inni podważają właśnie tę moralną równość walczących i uznają, że tradycyjna doktryna wojny sprawiedliwej nie daje się pogodzić z intuicjami moralnymi dotyczącymi dopuszczalnej obrony własnej na poziomie indywidualnym. W szczególności amerykański filozof Jeff McMahan od wielu lat rozwija teorię, zgodnie z którą uzasadnienie dopuszczalności obrony własnej na poziomie jednostkowym pozwala uzasadnić wszelkie inne stosowanie przemocy – także w konfliktach między państwami lub państwami a innymi grupami¹¹. Innymi słowy, reguły konfliktów zbrojnych powinny dać się wywieść z dość powszechnie uznawanych i niekontrowersyjnych reguł moralnych dotyczących dopuszczalnych przypadków obrony własnej (lub obrony osób trzecich) przed zagrożeniem. Jeśli nie da się ich wywieść z tych reguł (a zdaniem McMahana dotyczy to wielu norm tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej), to znaczy, że nie są uzasadnione i należałoby je zmienić.

Przywołajmy prosty przykład: W obronie własnego życia wolno mi zabić napastnika, a ściślej mówiąc, dowolną liczbę napastników, którzy zamierzaliby mnie zabić. Co więcej, według niektórych teorii lub doktryn moralnych – choć jest to kwestia bardziej kontrowersyjna, a granice dopuszczalności zabijania znacznie bardziej płynne – napastnika wolno zabić, by bronić innych wartości, na przykład swojego zdrowia lub własności. Pisząc „wolno”, mam na myśli to, że właściwie wszystkie teorie czy doktryny normatywne dopuszczają takie zachowanie czy wręcz czynią je moralnie wymaganym. Nie wolno natomiast zabijać w obronie własnej osób postronnych lub takich, które nie są przyczynowo i moralnie odpowiedzialne za wywołanie danego stanu rzeczy. W przypadku dokonywania kalkulacji zysków i strat wynikających z danego aktu przemocy osoby niewinne powinny zatem być absolutnie uprzywilejowane; nie wolno ważyć zysków i strat z zewnętrznego punktu widzenia, który by

¹¹ Zob. J. M c M a h a n, *Etyka zabijania na wojnie*, tłum. R. Pucek, w: *Etyka wojny. Antologia tekstów*, red. T. Żuradzki, T. Kuniński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 101-142.

pomijał kwestię winy i odpowiedzialności jednostek zaangażowanych w dany konflikt.

Filozofowie spierają się jednak w kwestii uzasadnienia dopuszczalności stosowania przemocy w obronie własnej. McMahan uznaje, że w przypadkach obrony własnej (lub obrony osoby trzeciej) wolno zabijać ze względu na odpowiedzialność napastnika (ang. liability): „Osoba, która ma zostać zabita, postępowała w taki sposób, że jej zabicie ani jej nie skrzywdzi, ani nie naruszy jej uprawnień, nawet jeśli nie udzieliła zgody na to, by ją zabito lub narażono na ryzyko zabicia”¹². Autor ten sugeruje, że w takich przypadkach osobę tę wolno zabić (ang. the person is liable to be killed), ale jego zdaniem sytuacja, w której wolno zabić, musi spełnić co najmniej trzy warunki. Po pierwsze, napastnik musi być przyczynowo odpowiedzialny za spowodowanie lub próbę spowodowania niedającej się uniknąć krzywdy. Po drugie, jest odpowiedzialny moralnie, co oznacza, że był w stanie przewidzieć, że jego działanie może powodować poważne ryzyko krzywdy innych ludzi. Po trzecie, napastnik musi stwarzać obiektywnie nieuzasadnione ryzyko. Warto jednak zauważyć, że warunki te nie są wystarczające, by wolno było zabić napastnika. Przede wszystkim spełniona musi być dodatkowa przesłanka: zabicie napastnika jest konieczne dla ochrony własnego życia. Jeśli mielibyśmy możliwość wyperswadować napastnikowi wykonanie zbrodniczego zamiaru lub w jakiś inny sposób go powstrzymać – to właśnie tak powinniśmy postąpić.

Z wyjaśnieniem dopuszczalności obrony własnej zaproponowanym przez McMahana wiąże się też szereg innych problemów. Niektóre z nich dotyczą symetrycznie dopuszczalnej obrony własnej, w której to sytuacji każda ze stron jest uprawniona do zabicia drugiej. Tym samym okazuje się, że niekiedy te trzy wymienione przez McMahana warunki nie tylko nie są wystarczające, ale i nie są konieczne – na przykład niekiedy wolno zabić napastnika nawet wtedy, gdy nie jest on moralnie albo przyczynowo odpowiedzialny za wywołane przez siebie zagrożenie¹³.

Rozwiązanie, które uzależnia dopuszczalność zabijania od spełnienia przywołanego powyżej wymogu odpowiedzialności, byłoby jednak bardzo kontrowersyjne, jeśli mielibyśmy zastosować je do konfliktów zbrojnych. Po pierwsze, musielibyśmy uznać, że niektórzy niewalczący są dopuszczalnymi celami ataków. Decydenci polityczni (a niekiedy nawet obywatele głosujący na polityków, którzy chcą wywołać wojnę niesprawiedliwą, lub w inny sposób ich popierający) są bowiem moralnie i przyczynowo odpowiedzialni za wywołanie danego zagrożenia, czyli za podjęcie decyzji o wojnie niesprawiedliwej.

¹² T e n z e, *The Basis of Moral Liability to Defensive Killing*, „Philosophical Issues” 15(2005) nr 1, s. 386.

¹³ Por. M a p e l, dz. cyt., s. 204n.

Szeregowi żołnierze zaś – którzy najczęściej padają ofiarami konfliktów i których wedle tradycyjnej etyki wojny wolno „bez ograniczeń” zabijać – bardzo często nie są odpowiedzialni za jej wywołanie i nie są świadomi realnych jej celów (a niekiedy nawet walczą wbrew swojej woli). W ten sposób jednak naruszylibyśmy jeden z zasadniczych dogmatów doktryny wojny sprawiedliwej i prawa konfliktów zbrojnych, czyli wymóg rozróżniania walczących i niewalczących. Jednocześnie przy takim rozumieniu należałoby uwzględnić warunek proporcjonalności także w przypadku walczących: Jeśli liczba „nie-winnych” żołnierzy irackich była tak duża w stosunku do osiągniętego celu (wyzwolenia Kuwejtu), to być może faktycznie konflikt w Zatoce Perskiej nie miał uzasadnienia.

Problem w tym, że nie wiadomo, w jaki sposób praktycznie ustalać stopień odpowiedzialności moralnej czy przyczynowej każdego uczestnika danego konfliktu, a także określać, co jest obiektywnie nieuzasadnionym ryzykiem. Z tą kwestią wiąże się kolejna trudność. Ścisłe przestrzeganie reguły głoszącej, że wolno zabijać tylko winnych (przyczynowo i moralnie) wywołania obiektywnie nieusprawiedliwionego zagrożenia, prowadziłyby do tego, że właściwie każdy konflikt zbrojny należałoby uznać za nieuzasadniony. Walka, nawet w najbardziej słusznej sprawie, zawsze przecież wiąże się z ryzykiem zabicia kogoś niewinnego: czy to poborowego żołnierza, który w żaden sposób nie przyczynił się do tego, że zmuszony jest walczyć w niesłusznej sprawie, czy to postronne osoby niewalczące. W konsekwencji wojna byłaby więc możliwa w teorii, w praktyce jednak żaden konflikt nie byłby uzasadniony moralnie – stanowisko takie określa się jako „ograniczony pacyfizm” (ang. *contingent pacifism*)¹⁴.

Z tych względów McMahan zmienił swój pogląd na stosowanie kryteriów dopuszczalności zabijania w przypadkach jednostkowych do konfliktów zbrojnych. We wczesnych pracach uznawał, że intencjonalne zabijanie, w tym zabijanie podczas konfliktów zbrojnych, dopuszczalne jest wyłącznie wtedy, kiedy potencjalna ofiara jest moralnie i przyczynowo winna wywołania obiektywnie nieuzasadnionego zagrożenia. Obecnie próbuje dopracować swoją teorię w taki sposób, by była w stanie uzasadniać moralną dopuszczalność zabijania walczących w większości konfliktów zbrojnych, nawet jeśli są oni w podobnym sensie „niewinni” jak żołnierze iraccy podczas wojny w Zatoce Perskiej. Uznaje mianowicie, że walczącym w słusznej sprawie wolno zabijać niemal wszystkich przeciwników, a walczącym w niesłusznej sprawie bardzo rzadko wolno zabijać walczących po stronie „sprawiedliwej”¹⁵.

Wniosek z tej części rozważań jest taki, że bez względu na to, czy przyjęlibyśmy tradycyjny model uzasadniania przemocy podczas konfliktów zbroj-

¹⁴ Por. J. M c M a h a n, *Pacifism and Moral Theory*, „Diametros” 2010, nr 23, s. 45.

¹⁵ Por. t e n ż e, *Killing in War*, Oxford University Press, Oxford 2009, s. 6n.

nych, czy też model proponowany przez McMahana, to ostatecznie dojdziemy do konkluzji, że uzasadnienie rozpoczęcia konfliktu zbrojnego nie zawsze musi być związane z dążeniem do ograniczenia całkowitej liczby ofiar. Według tradycyjnej doktryny dopuszczalną przyczyną wojny jest obrona jakiegoś kraju przed niesprawiedliwą agresją i zamiar przywrócenia stanu sprzed naruszeń, ze względu zaś na obowiązującą w trakcie walk regułę moralnej równości żołnierzy liczba zabitych walczących nie ma dużego znaczenia. W koncepcji zaproponowanej przez McMahana liczba zabitych żołnierzy po stronie walczącej w niesłusznej sprawie (czyli w omawianym tu wypadku – po stronie irackiej) także nie ma znaczenia (lub nie ma dużego znaczenia), dlatego że walczący w niesłusznej sprawie są moralnie i przyczynowo odpowiedzialni za wywołanie obiektywnie nieusprawiedliwionego zagrożenia albo dlatego, że ze względów praktycznych walczącym w słusznej sprawie wolno dla osiągnięcia dopuszczalnych celów militarnych zabijać niemal wszystkich walczących po stronie wroga, nawet jeśli ci ostatni nie są przyczynowo lub moralnie odpowiedzialni za wywołanie danego konfliktu.

INTERWENCJA NATO W KOSOWIE DYSTRYBUCJA KRZYWD MIĘDZY ŻOŁNIERZAMI A CYWILAMI

W poprzedniej części rozważań odnosiłem się przede wszystkim do reguły *ius ad bellum*. Problem, na którym chciałbym się skupić w ich obecnej części, dotyczy tego, czy usprawiedliwioną interwencję zbrojną należy prowadzić zawsze w taki sposób, by – po tym jak konflikt został już rozpętany – ograniczyć całkowitą liczbę jej ofiar. Nie będę zatem poszukiwał odpowiedzi na pytanie o to, czy interwencja NATO w Kosowie w roku 1999 doprowadziła do ograniczenia liczby ofiar w stosunku do sytuacji, w której nie doszłoby do ataku sił NATO, ale o sam sposób prowadzenia tej interwencji, czyli o reguły *ius in bello*.

Podczas wojny w Kosowie NATO zdecydowało się na prowadzenie nalotów z bardzo dużych wysokości, by zminimalizować ryzyko strącenia samolotów przez serbską obronę przeciwlotniczą, a zarazem zminimalizować jakiegokolwiek straty własne. Wiązało się to jednak ze znacznie mniejszą precyzją uderzeń, a tym samym z większym ryzykiem, że śmierć poniosą niewinne osoby, czyli niewalczący po stronie serbskiej oraz kosowskiej. W wyniku tych nalotów po stronie serbskiej zginęło około pięciuset mundurowych (żołnierzy i policjantów) oraz niemal tyłuż cywilów¹⁶, a tylko dwóch żołnierzy NATO (zresztą w wyniku nieszczęśliwego wypadku). Większość zabitych cywilów

¹⁶ Szacunki Human Rights Watch mówią o liczbie między 489 a 528 (dane za stronę: <http://www.hrw.org/reports/2000/nato/Natbm200-01.htm>).

(około trzystu) stanowili mieszkańcy Kosowa pochodzenia albańskiego, w tym uchodźcy z Serbii; w najbardziej krwawym incydencie w miejscowości Koriša w wyniku nalotu sił NATO zginęło ponad osiemdziesiąt osób narodowości albańskiej. Problem, nad którym chciałbym się zastanowić w związku z tą interwencją, jest następujący: Czy NATO powinno było prowadzić operację w taki sposób, by zmniejszyć straty wśród cywilów, zwiększając jednocześnie prawdopodobieństwo strącenia własnych samolotów, a tym samym prawdopodobieństwo strat własnych? Czy może powinno zrezygnować z nalotów i dokonać interwencji przy pomocy sił lądowych, aby nie tylko ograniczyć straty wśród niewalczących, ale także straty materialne na terytorium Serbii. Taką sugestię wysunął na przykład brytyjski historyk z Uniwersytetu w Oksfordzie Timothy G. Ash, który pisał: „Mamy do czynienia z perwersyjnym kodeksem moralnym, który pozwala zamienić w nędzarzy milion niewinnych cywilów innej rasy, byle tylko nie zaryzykować życia żadnego naszego zawodowego żołnierza”¹⁷.

Tradycyjna doktryna wojny sprawiedliwej nie odnosi się do problemu minimalizowania ofiar wśród walczących w konfliktach zbrojnych, które już się toczą. Przyczyną tego jest omawiana w poprzedniej części reguła moralnej równości żołnierzy. Jedyne ograniczenie polega na tym, że w trakcie działań zbrojnych walczącym nie wolno intencjonalnie atakować celów cywilnych. Pierwszy Protokół dodatkowy do konwencji genewskich nakazuje jedynie odróżniać cele wojskowe od cywilnych: „W celu zapewnienia poszanowania i ochrony ludności cywilnej oraz dóbr o charakterze cywilnym strony konfliktu powinny zawsze odróżnić ludność cywilną od kombatanów [walczących – T.Ż.] oraz dobra o charakterze cywilnym od celów wojskowych i w związku z tym kierować swoje operacje jedynie przeciwko celom wojskowym”¹⁸. Wy-móg rozróżniania celów wojskowych i cywilnych jest więc z jednej strony dobrze utrwalony w prawie międzynarodowym, ale z drugiej – mało precyzyjny. Przede wszystkim nie określa się, jaki poziom pewności mają mieć żołnierze ani jaki poziom ryzyka powinni zaakceptować, by tę pewność zdobyć¹⁹. Ta niejasność sprawia, że wielu autorów uznało, iż poziom ryzyka, jakie żołnierze powinni ponieść, zależy od wagi celu, który realizują. Michael Walzer pisze na przykład, że „stopień dopuszczalnego zagrożenia [odnoszącego się do cywilów i będącego wynikiem działań zbrojnych] zmienia się zależnie od natury celu

¹⁷ T.G. Ash, *War over Kosovo*, w: *History of the Present: Essays, Sketches, and Dispatches from Europe in the 1990s*, Random House, London 2009, s. 390.

¹⁸ I Protokół dodatkowy do konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 roku, Dziennik Ustaw z 1992 r., nr 41, poz. 175, załącznik, art. 48.

¹⁹ Szerzej na ten temat zob. A.A. Haque, *Killing in the Fog of War*, „Southern California Law Review” 2012, t. 86, nr 1, s. 63-116.

bojowego, pilności działania, dostępnych środków technicznych i tak dalej”²⁰. Tę intuicję Walzera potwierdza obowiązujące prawo międzynarodowe, które głosi, że „planujący lub decydujący o podjęciu ataku powinni [...] uczynić wszystko, co jest praktycznie możliwe, dla sprawdzenia, czy celami ataku nie są osoby cywilne”²¹. Jak się wydaje, wyrażenie „praktycznie możliwe” można rozumieć w taki sposób, że nie istnieje żaden stały poziom pewności wymagany przy podejmowaniu ataku, w którym mogą zginąć cywile, ale poziom ten bowiem każdorazowo określają: ranga celu militarnego i to, co jest praktycznie wykonalne w danej sytuacji bojowej.

Co więcej, prawo międzynarodowe, wykorzystując dobrze znaną etykom zasadę podwójnego skutku, nie zabrania zabijania cywilów, jeśli ich zabicie jest przewidywanym, ale niezamierzonym skutkiem działań militarnych. W toku operacji wojskowych należy „powstrzymać się od podjęcia ataku, który mógłby spowodować niezamierzone straty w życiu ludzkim wśród ludności cywilnej [...] lub takie straty i szkody łącznie, których rozmiary byłyby nadmierne do oczekiwanej konkretnej i bezpośredniej korzyści wojskowej”²². Innymi słowy, jeśli oczekiwana korzyść wojskowa jest duża (a także jeśli jest „konkretna i bezpośrednia”), to zgodnie z prawem międzynarodowym wolno przeprowadzić atak, który może „spowodować niezamierzone straty w życiu ludzkim wśród ludności cywilnej”. W prawie międzynarodowym nie ma zatem bezwzględnego nakazu minimalizowania całkowitej liczby ofiar po stronie cywilów.

Interesujące uzupełnienie tradycyjnych norm o reguły sprawiedliwej „dystrybucji” krzywd między stronami konfliktu, a także między cywilami a żołnierzami zaproponował Jeff McMahan²³. W poprzedniej części artykułu wspomniałem, że uznał on, iż dopuszczalność zabijania (także w trakcie konfliktów zbrojnych) zależy od stopnia moralnej i przyczynowej odpowiedzialności napastników za wywołanie obiektywnie nieuzasadnionego zagrożenia. Od tych samych czynników zależy zdaniem McMahana dopuszczalność narażenia kogoś na ryzyko utraty życia lub ryzyko doznania innego rodzaju krzywdy. Taka koncepcja (mimo wspomnianych już problemów związanych z jej zastosowaniem do konfliktów zbrojnych) pozwala na uzupełnienie tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej o rozważania dotyczące sprawiedliwej „dystrybucji krzywd” między stronami konfliktu. McMahan twierdzi, że istnieją takie sytuacje, w których ryzyko śmierci związane z toczącym się konfliktem zbrojnym powinno się tak dystrybuować, by niewalczący „dzielili się” nim

²⁰ W a l z e r, dz. cyt., s. 239.

²¹ I Protokół dodatkowy do konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 roku, art. 52.

²² Tamże, art. 57, pkt 2, iii.

²³ Zob. J. M c M a h a n, *The Just Distribution of Harm Between Combatants and Noncombatants*, „Philosophy and Public Affairs” 38(2010) nr 4, s. 342-379.

z walczącymi w imię słusznej sprawy (powinność ta spoczywa na osobach planujących przebieg danej interwencji). Pisze on, że możliwe są sytuacje, w których decydenci nie zrobią nic złego, jeśli nakażą podległym sobie żołnierzom walczyć w sposób wiążący się z mniejszym ryzykiem dla nich samych, ale kosztem narażenia na większe ryzyko niektórych niewalczących. Jest to możliwe pod warunkiem, że grupa niewalczących, na którą przerzuca się część ryzyka, będzie beneficjentem danego konfliktu zbrojnego. W sytuacji takiej można zatem oczekiwać, że w wyniku danego konfliktu zbrojnego obniży się ogólny poziom ryzyka dla członków danej grupy – i to nawet wtedy, gdy konflikt prowadzony będzie tak, by to na cywilów (potencjalnych beneficjentów) przerzucone zostało dodatkowe ryzyko.

Aby lepiej zobrazować tę propozycję, można posłużyć się hipotetycznymi przykładami przedstawionymi przez McMahana. Załóżmy, że jakiś dyktator uwięził stu zakładników i ma zamiar zabić połowę z nich. Załóżmy też, że możliwe są tylko dwa sposoby interwencji sił zewnętrznych w obronie uwięzionych. Przy zastosowaniu pierwszej metody zginie pięciu zakładników; w drugim przypadku – pięć osób postronnych. W takiej sytuacji wydaje się oczywiste, że należałoby wybrać ten pierwszy typ interwencji. Prawdopodobieństwo śmierci każdego z osobna członka grupy jest w tym wypadku znacznie niższe niż w przypadku braku interwencji (zamiast prawdopodobieństwa przeżycia wynoszącego pięćdziesiąt procent, każdy z członków grupy ma dziewięćdziesięciopięcioprocentową szansę przeżycia). Mogłoby ono spaść do zera, gdybyśmy wybrali drugi typ interwencji, ale wtedy musielibyśmy przerzucić koszty tej akcji na osoby postronne – a to wydaje się moralnie niedopuszczalne. Nie wolno zabić postronnych, by ratować jakieś inne osoby.

W omawianym przypadku nie wiadomo, czy te pięć osób, które ma zginąć w wyniku akcji ratowniczej, padłoby ofiarą dyktatora, gdyby do interwencji nie doszło. Ich śmierć da się jednak uzasadnić przez odwołanie do natury konfliktów zbrojnych, których przebieg należy uzasadniać w kontekście całości strat i w stosunku do grupy odniesienia – w tym wypadku są nią zakładnicy. Jeśli w momencie podejmowania decyzji o udziale w konflikcie zbrojnym dana strategia jest uzasadniona (bo na przykład zmniejsza ryzyko śmierci każdej jednostki w grupie odniesienia z pięćdziesięciu do pięciu procent), to wydaje się, że jest też uzasadniona później, kiedy te pięć ofiar faktycznie musi ponieść ciężar uwolnienia reszty zakładników²⁴.

Drugi przykład bliższy jest realiom konfliktu w Kosowie w roku 1999. Załóżmy, że jakiś dyktator uwięził sto osób, z których ma zamiar zabić po-

²⁴ Na różne problemy związane z tego typu argumentacją zwraca uwagę Barbara Fried (zob. B.H. Fried, *Can Contractualism Save Us from Aggregation?*, „Journal of Ethics” 2012, t. 16, nr 1, s. 39-66).

lowę. Interwencję w celu uwolnienia zakładników można przeprowadzić na dwa sposoby: albo tak, że zginie pięciu zakładników albo tak, że zginie pięciu uwalniających. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że osobom, które przeprowadzają akcję uwalniania, wolno przeprowadzić akcję w pierwszy sposób. Co więcej, wolno by im to było zrobić, gdyby alternatywą była akcja, w której zginęłoby więcej niż pięciu zakładników. Jest tak dlatego, że – przynajmniej na pierwszy rzut oka – nie możemy wymagać od kogoś, by poświęcał swoje życie w obronie cudzego. Przykład ten wydaje się implikować, że walczący w słusznej sprawie nie zawsze mają obowiązek minimalizowania oczekiwanej liczby ofiar cywilnych podczas prowadzonych przez siebie operacji – wolno im przerzucić ryzyko śmierci na grupę beneficjentów nawet wtedy, gdy prowadzi do zwiększenia oczekiwanej całkowitej liczby ofiar.

Przykład drugi powoduje jednak więcej problemów niż pierwszy. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na rozróżnienie moralnie dopuszczalnych i działań wymaganych²⁵. Omawiając pierwszy z przykładów, pisałem o działaniach wymaganych: Względy moralne wymagają, by nie przerzucać kosztów obrony koniecznej na postronnych. Omawiając drugi przykład, piszę o działaniach moralnie dopuszczalnych: Moralność dopuszcza (tak się wydaje na pierwszy rzut oka; poniżej pokażę, że nie jest to tak oczywiste), by osoby uwalniające zakładników przerzuciły ryzyko na grupę uwalnianych, którzy (jako grupa) są beneficjentami tej akcji. W tym wypadku uwalniający nie muszą jednak tego czynić; jeśli tego chcą, to oczywiście wolno im wziąć na siebie większe ryzyko, by chronić zakładników²⁶.

Kolejny problem z drugim z omawianych przykładów związany jest ze specyficzną rolą zawodową żołnierzy. Jeśli osobami przeprowadzającymi akcję uwalniania są żołnierze zawodowi, to można by argumentować, że decydujący o przebiegu akcji dowódca – ze względu na swój zawód – mają obowiązek nałożyć ryzyko śmierci swoich żołnierzy i nie wolno im przerzucać tego ryzyka na zakładników, mimo że to ci ostatni będą beneficjentami akcji. McMahan uważa, że tego typu argumentację da się zastosować w przypadku interwencji NATO w Kosowie: Wstępując do wojska, zawodowi żołnierze NATO wzięli na siebie obowiązek podejmowania takich humanitarnych interwencji zbrojnych, nawet jeśli wiążą się z ryzykiem śmierci. Zgodnie z tą argumentacją dowódca NATO

²⁵ W kontekście etyki wojny rozróżnienie to omawia David Luban (zob. D. L u b a n, *Risk Taking and Force Protection*, w: *Reading Walzer*, red. Y. Benbaji, N. Sussman, Routledge, London 2013, s. 277-301).

²⁶ W następnej części tekstu będę analizował bardziej skomplikowany problem: Czy poziom obowiązków moralnych w takiej sytuacji jest uzależniony od narodowości zakładników, ich przynależności państwowej, czy też przynależności do danej grupy. W szczególności zastanowię się nad tym, czy uwalniającym wolno wziąć na siebie większe ryzyko, by chronić „swoich” cywilów, gdy jednocześnie nie byłoby gotowi wziąć na siebie takiego ryzyka by chronić „obcych”.

powinni zaplanować interwencję w taki sposób, by obarczyć większym ryzykiem śmierci swoich żołnierzy, ale dzięki temu w większym stopniu chronić cywilów (na przykład poprzez prowadzenie nalotów na niższych wysokościach).

Przedstawiona tu argumentacja odwołująca się do hipotetycznych przykładów miałaby jednak interesującą – choć kontrowersyjną – implikację. W trakcie interwencji w Kosowie w roku 1999 żołnierze NATO mieliby większe obowiązki w stosunku do cywilów narodowości serbskiej niż wobec cywilów narodowości albańskiej. Tych pierwszych można by bowiem traktować jako osoby postronne (zarazem podpadaliby oni pod pierwszy przypadek, w którym żołnierzom nie wolno zrzucać z siebie ryzyka), tych drugich zaś jako beneficjentów prowadzonych przez NATO działań. Żołnierze NATO, prowadząc daną akcję na terenie zamieszkałym przez ludność serbską, winni zatem zaakceptować większy poziom ryzyka niż podczas akcji prowadzonych na terenie zamieszkałym przez kosowskich Albańczyków. W praktyce mogłoby to oznaczać, że żołnierze NATO powinni latać na niższych wysokościach nad terenem Serbii niż nad Kosowem, czyli w większym stopniu chronić Serbów niż ludność narodowości albańskiej. To zaś wydaje się bardzo kontrowersyjną propozycją.

Podsumujmy przypadek interwencji w Kosowie. Przede wszystkim prawo międzynarodowe nie wymaga, by podczas prowadzenia działań wojennych dowódcy mieli bezwzględny obowiązek minimalizowania całkowitych przewidywanych strat wśród ludności cywilnej. Można jednak wprowadzić taki wymóg, odwołując się do pewnych intuicji dotyczących dopuszczalności stosowania przemocy w przypadkach indywidualnych. Wymóg ten uzależniony jest jednak od założenia, że żołnierze zawodowi mają specjalne obowiązki względem cywilów, także tych, którzy mają inne obywatelstwo lub przynależą do innych grup narodowych. W kolejnej części rozważań omówię przypadek, w którym ta ostatnia sprawa okazuje się bardzo ważna.

INTERWENCJA IZRAELA W STREFIE GAZY ŻOŁNIERZE JAKO CYWILE W MUNDURACH

Interwencja Izraela w Strefie Gazy na przełomie lat 2008 i 2009 to trzytygodniowy konflikt w którym zginęło od tysiąca stu do tysiąca czterystu Palestyńczyków i czternastu Izraelczyków (w tym dziesięciu żołnierzy, z czego czterech w wyniku ognia bratobójczego²⁷). Bezpośrednią przyczy-

²⁷ W tej części artykułu wykorzystuję kazus, który przedstawiłem w swoim tekście *Interwencja Izraela w Strefie Gazy (2008/2009), czyli dlaczego żołnierze powinni niekiedy narażać swoje życie, by ocalić ludność cywilną wroga*, opublikowanym w bazie Interdyscyplinarnego Centrum Etyki UJ (zob. <http://www.incet.uj.edu.pl>).

ną wkroczenia wojsk izraelskich do Strefy Gazy było złamanie przez Hamas zawieszenia broni i wystrzeliwanie w stronę Izraela rakiet (domowej produkcji), które co prawda powodowały niewielkie szkody, ale siały postrach wśród ludności cywilnej w przygranicznych miejscowościach izraelskich. 27 grudnia 2008 roku Izrael rozpoczął naloty na cele w Strefie Gazy, a 3 stycznia 2009 roku – operację lądową prowadzoną w gęsto zaludnionym terenie miejskim. Podczas walk bojownicy Hamasu naruszali przyjęte normy prowadzenia działań zbrojnych: używali cywilnych ubrań, celowo wystrzeliwali rakiety z terenów gęsto zaludnionych lub z prywatnych domów, wykorzystywali szpitale jako swoje kryjówki; zdarzyło się też, że do celów militarnych użyli ambulansów i strojów medycznych. Z kolei siły izraelskie używały niedopuszczalnych rodzajów broni (zawierających biały fosfor). Izraelskich żołnierzy oskarżano też o nadmierne i niepotrzebne ostrzeliwanie ludności cywilnej. Właśnie ta ostatnia kwestia wiąże się z problemem, który chciałbym omówić. Nadmierne i niepotrzebne ostrzeliwanie ludności cywilnej wynikało z izraelskiej taktyki, która polegała na minimalizowaniu strat wśród własnych żołnierzy, co doprowadziło do bardzo nierównego stosunku ofiar po obu stronach tego konfliktu (1:100). Powstaje więc pytanie, czy Izrael powinien prowadzić tę operację (niewątpliwie usprawiedliwioną w świetle *ius ad bellum*) w taki sposób, by całkowita liczba ofiar była mniejsza, czyli kosztem przeniesienia części ryzyka na swoich żołnierzy.

Teoretyczne uzasadnienie sposobu, w jaki prowadzony był ten konflikt, przedstawione zostało w artykule opublikowanym przez izraelskiego filozofa Aśę Kasher oraz izraelskiego wojskowego Amosa Yadlina kilka lat przed tą interwencją²⁸. Autorzy bronią takiej metody prowadzenia polityki namierzania i zabijania (ang. *targeted killing*), która zapewni zminimalizowanie liczby ofiar po stronie walczącej z terrorystami²⁹. Kasher i Yadlin wyróżniają kilka grup ludności w zależności od tego, jakie obowiązki związane z zapewnieniem bezpieczeństwa ma względem nich dane państwo. Najciekawsze z punktu widzenia omawianego tu problemu jest ich stwierdzenie, że walcząc z terroryzmem, władze danego państwa mają prawo przedkładać bezpieczeństwo walczących, którzy są jego obywatelami, ponad bezpieczeństwo „obcych” cywilów, którzy nie znajdują się na obszarze efektywnej kontroli sprawowanej przez ten kraj.

Pierwszy argument za tym stanowiskiem odwołuje się do braku istotnych moralnie różnic między żołnierzami a cywilami. W innym tekście Kasher i Yadlin piszą bowiem: „Walczący jest cywilem w mundurze. W Izraelu jest to

²⁸ Zob. A. K a s h e r, A. Y a d l i n, *Assassination and Preventive Killing*, „SAIS Review” 25(2005) nr 1, s. 41-57.

²⁹ Szerzej na ten temat piszę w artykule *Polityka namierzania i zabijania: aspekty etyczne i prawne*, który ukaże się w książce *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe wobec wyzwań współczesnego świata* (red. W. Kitler, M. Marszałek, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2014).

często poborowy lub rezerwista. [...] Państwo powinno mieć istotny powód, by narazić życie swojego obywatela, bez względu na to, czy nosi on mundur, czy nie. Fakt, że osoby prowadzące działalność terrorystyczną często uznaje się za niewalczących, nie stanowi jeszcze powodu, by narażać życie walczących”³⁰. Autorzy ci uznają więc, że ze względu na to, iż poborowy jest po prostu „cywilem w mundurze”, nie ma on żadnych specjalnych obowiązków wynikających z pełnienia roli zawodowej (a przynajmniej nie ma ich względem „obcych”). Teza ta jest dość rewolucyjna i wydaje się sprzeczna z obowiązującymi obecnie normami prawa międzynarodowego. Można bowiem wnioskować, że jej autorzy odrzucają przyjęty w *ius in bello* wymóg rozróżniania walczących i niewalczących oraz twierdzą, że życie żołnierzy jest tak samo cenne, jak życie cywilów – pod warunkiem, że są to cywile „obcy”, którzy nie znajdują się na terenie kontrolowanym przez dane państwo. Znaczyłyby to, że żołnierzom wolno prowadzić operacje militarne w taki sposób, by bardziej chronić swoje życie i zdrowie niż życie i zdrowie cywilów po stronie wroga.

Argument drugi jest następujący: Kasher i Yadlin uznają, że istnieją specjalne obowiązki dowódców względem własnych żołnierzy, w szczególności gdy żołnierze ci znajdują się na terytorium wroga lub państwa trzeciego. Tam, gdzie „państwo nie ma efektywnej kontroli nad otoczeniem [w którym toczy się konflikt – T.Ż.], nie musi też brać odpowiedzialności za fakt, że [wrogowie – T.Ż.] działają w otoczeniu [niewinnych osób postronnych – T.Ż.]”³¹. Za te niewinne osoby postronne odpowiedzialność powinno wziąć państwo, na którego terenie się znajdują. W przypadku interwencji w Strefie Gazy oznaczałoby to, że władze Hamasu winny troszczyć się o cywilów i że na tych władzach spoczywała całkowita odpowiedzialność za fakt, iż konflikt toczył się na terenie tak gęsto zaludnionym, że żołnierze są tylko „cywilami w mundurach”, czyli nie mają względem „obcych” cywilów żadnych specjalnych obowiązków związanych z pełnioną funkcją, wynika, że państwo nie może wymagać, by jego obywatele, nawet jeśli są żołnierzami, brali na siebie jakiegokolwiek ryzyko w związku z ochroną życia obywateli innego kraju.

Zasada priorytetu żołnierzy (taką nazwę na określenie tego stanowiska stosuje McMahan³²) wymaga kilku wyjaśnień. Po pierwsze, powstaje pytanie, czy tezę tę – pierwotnie sformułowaną wyłącznie w odniesieniu do polityki namierzania i zabijania oraz walki z terroryzmem – można zastosować w przypadku omawianego tu konfliktu w Strefie Gazy. Wydaje się, że nie ma przeszkód, by to uczynić: Izrael nie uznaje przecież Strefy Gazy za państwo

³⁰ A. Kasher, A. Yadlin, *Military Ethics of Fighting Terror: An Israeli Perspective*, „Journal of Military Ethics” 4(2005) nr 1, s. 17.

³¹ C. i. Ż., *Assassination and Preventive Killing*, s. 51.

³² Por. M. c. M. a. h. a. n., *The Just Distribution of Harm Between Combatants and Noncombatants*, s. 343.

i traktuje bojowników Hamasu jak terrorystów. I chociaż konflikt ten nie był typową operacją namierzania i zabicia, to Izrael swoją interwencję uzasadniał właśnie koniecznością likwidacji osób i struktur odpowiedzialnych za wystrzelanie na teren Izraela rakiet domowej produkcji. Po drugie, teza Kashera i Yadlina miała w ich zamierzeniu dotyczyć wyłącznie żołnierzy walczących w słusznej sprawie, czyli żołnierzy izraelskich. Absurdalne byłoby stosowanie tej doktryny także do żołnierzy, bojowników czy terrorystów walczących w niesłusznej sprawie, byłiby oni bowiem wówczas uprawnieni do realizowania swoich niesłusznych celów kosztem cywilów strony walczącej w słusznej sprawie. W praktyce zasada priorytetu żołnierzy implikuje, że tylko Izrael miał prawo przedkładać życie swoich żołnierzy ponad życie cywilów wroga, a bojownikom Hamasu nie wolno było tego robić.

Zasada priorytetu żołnierzy spotkała się jednak z ostrą krytyką. Avishai Margalit i Michael Walzer w artykule, który wywołał spory oddźwięk wśród teoretyków prawa międzynarodowego i etyków, skrytykowali tę zasadę, a przede wszystkim podanie przez nią w wątpliwość wymogu rozróżniania walczących i niewalczących³³. Zdaniem Margalita i Walzera w tradycyjnej doktrynie przyjęło się, że celowo wolno zabijać wyłącznie walczących, dlatego że prowadzenie konfliktów zbrojnych w taki właśnie sposób w dłuższym czasie sprzyja ograniczeniu ofiar do niezbędnego minimum (mimo braku wymogu minimalizowania liczby ofiar w konkretnych konfliktach – jak widzieliśmy w dwóch poprzednich przykładach). Przyjęcie zasady priorytetu żołnierzy przed „obcymi” cywilami prowadziłyby więc do eskalacji przemocy, ponieważ skłaniałoby wszystkie strony konfliktów do faworyzowania swoich walczących kosztem cywilów wroga (zapewne żadna ze stron jakiegokolwiek konfliktu nie uznała się nigdy za stronę walczącą w niesłusznej sprawie). W tej koncepcji normy *ius in bello* nie muszą więc odwoływać się do przyczynowej czy moralnej odpowiedzialności walczących – jak przewiduje koncepcja McMahana. W opinii Margalita i Walzera reguły te mają uzasadnienie pragmatyczne czy wręcz utylitarystyczne. Nie chodzi w nich bowiem o rozdzielenie winnych i niewinnych w moralnym sensie, ale o to, by przemoc – w dłuższej perspektywie – było mniej. Ich zdaniem fakt, że niekiedy terroryści atakują cele cywilne lub różne grupy zbrojne (jak Hamas podczas opisywanego konfliktu), nie przestrzegając wymogu rozróżniania walczących i niewalczących, dla demokratycznych państw nie jest wystarczającym powodem, by zrezygnować z tej reguły. „Walcząc z terroryzmem, nie powinniśmy go naśladować”³⁴ – piszą.

³³ Zob. A. Margalit, M. Walzer, *Israel: Civilians and Combatants*, „New York Review of Books” 56(2009) nr 8 z 14 V 2009.

³⁴ Tamże, s. 21.

Margalit i Walzer zaproponowali też uzasadnienie reguły głoszącej, że w trakcie działań zbrojnych niewalczących „obcych” należy traktować tak samo jak swoich: „W obecności niewalczących strony przeciwnej prowadź działania wojenne z taką ostrożnością, jak gdyby byli to obywatele twojego kraju”³⁵. W prawie międzynarodowym zazwyczaj nie rozróżnia się tych dwóch grup, a główny argument za tezą Margalita i Walzera opiera się na intuicjach dotyczących właściwego moralnie postępowania opartych na fikcyjnym przykładzie inspirowanym pewnymi plotkami, które pojawiły się przed wojną z Hezbollahem w roku 2006. W Izraelu mówiło się wówczas, że Hezbollah zamierza zająć leżący blisko libańskiej granicy kibuc Manara. Margalit i Walzer każą nam sobie wyobrazić, że kibuc ten faktycznie został zajęty przez bojowników Hezbollahu, i rozważają cztery możliwe scenariusze: w pierwszym zakładnikami byłiby mieszkający w tym kibucu obywatele Izraela; w drugim obywatele jakiegoś innego kraju przebywający w okolicach tego kibucu i zasadniczo przyjaźni wobec Izraela; w trzecim protestujący przeciw polityce Izraela obywatele innego kraju, którzy przypadkiem znaleźli się w tym miejscu; w czwartym zaś byłiby to Libańczycy przywiezieni przez Hezbollah i liczący, że przejmą ten kibuc.

Zdaniem Margalita i Walzera w każdym z tych przypadków operacja zbrojna, której celem byłoby odbicie kibucu, powinna wyglądać tak samo. To, kim są cywile i na ile są oni winni wywołania tego konfliktu oraz to, czy mogą odnieść korzyści z takiego a nie innego jego rozstrzygnięcia, nie powinno mieć znaczenia. Polemizując ze stanowiskiem, które różnicuje traktowanie cywilów ze względu na narodowość, Margalit i Walzer utożsamiają jednak z tym stanowiskiem omawianą w poprzedniej części niniejszych rozważań kwestię różnicowania sposobu walki w zależności od tego, czy dana grupa ma być beneficjentem tego konfliktu, czy też nie. Gdyby zastosować tu koncepcję McMahana dotyczącą sprawiedliwej dystrybucji krzywd, to mogłoby się okazać, że w przypadku uwalniania kibucu wśród czterech wymienionych grup cywilów jest jedna, wobec której żołnierze mieliby mniejsze zobowiązania. Są to izraelscy mieszkańcy tego kibucu, którzy mogli się spodziewać, że skorzystają na jego uwolnieniu. Osobom prowadzącym akcję uwalniania wolno byłoby przerzucić na nich część ryzyka związanego z wyzwaniem kibucu – gdyby wymagała tego określona sytuacja bojowa. Z drugiej strony, gdyby uwzględnić specjalne zobowiązania żołnierzy wobec własnych obywateli, które nie są kwestionowane przez Kasherę i Yadlina, to zapewne przeważałyby one względy związane z oczekiwanymi korzyściami cywilów: Izraelskim żołnierzom nie wolno byłoby przerzucić ryzyka związanego z akcją uwalniania kibucu na izraelskich obywateli.

³⁵ Tamże.

Co ciekawe, gdyby zastosować propozycję McMahana do sytuacji konfliktu w Strefie Gazy na przełomie 2008 i 2009 roku, to wnioski mogłyby okazać się odwrotne do konkluzji Kashera i Yadlina. Przede wszystkim beneficjentem konfliktu w tym wypadku na pewno nie byli Palestyńczycy, ale obywatele Izraela. W wyniku walk w Strefie Gazy zniszczonych zostało cztery tysiące domów, większość szpitali, szkoły i wodociągi. Szacowano, że straty po stronie palestyńskiej miały równowartość dwóch miliardów dolarów, a ponadto wskutek interwencji Izraela około osiemdziesięciu procent ludności Strefy Gazy było w stanie przeżyć wyłącznie dzięki pomocy humanitarnej. Z drugiej strony, po konflikcie Hamas w znaczącym zakresie zaprzestał działalności terrorystycznej wymierzonej w Izrael, a rok 2009 i kolejne lata należały do najbardziej pokojowych w nowożytnych dziejach tego państwa. Stosując regułę sprawiedliwej dystrybucji krzywd, należałoby więc przyjąć, że jeśli już żołnierze izraelscy mieliby różnicować postępowanie względem cywilów, to cywile izraelscy powinni ponieść dodatkowe koszty tego konfliktu, bo to oni byli głównymi jego beneficjentami. Byłoby to jednak nieuprawnione w świetle specjalnych obowiązków, jakie mają żołnierze wobec własnych obywateli.

*

Współczesne konflikty zbrojne różnią się od tradycyjnych wojen, w trakcie których naprzeciw siebie stawały regularne armie. Dlatego autorzy omawiający dziś kwestie normatywne związane z toceniem tych konfliktów często balansują między nieprzystającymi do obecnych warunków normami prawa a regułami moralnymi dotyczącymi dopuszczalności przemocy w obronie własnej. Podobną metodę zastosowałem w tym artykule, w którym próbowałem dokonać analizy trzech realnych przypadków. W odniesieniu do pierwszego pokazałem, że ocena dopuszczalności wojny w Zatoce Perskiej będzie taka sama, bez względu na to, który paradygmat przyjmiemy – wolno niekiedy toczyć wojnę, nawet gdy spodziewamy się, że całkowite straty (mierzone na przykład liczbą ofiar) będą przewyższać zyski. W drugim przypadku, dotyczącym interwencji sił NATO w Kosowie, ocena sposobu prowadzenia walk zależna jest przede wszystkim od tego, jakie specjalne zobowiązania przypisujemy żołnierzom w związku z pełnioną przez nich rolą zawodową. Tylko wtedy, gdy zobowiązania te określimy wystarczająco szeroko i uznamy, że nie są one uzależnione od granic krajów, z których żołnierze pochodzą, będziemy mogli wnioskować, że rolą dowódców wojskowych faktycznie jest dziś takie planowanie przebiegu akcji zbrojnych, by zminimalizować całkowitą liczbę ofiar, nawet jeśli ma to się odbywać kosztem wzięcia przez żołnierzy większego ryzyka na siebie. Wreszcie w trzecim przypadku omawiałem na przykładzie

interwencji Izraela w Strefie Gazy tak zwaną zasadę priorytetu żołnierzy, która ogranicza specjalne zobowiązania zawodowe żołnierzy do współobywateli. Zwróciłem uwagę na to, że stosowanie tej zasady w dłuższej perspektywie może prowadzić do zwiększenia liczby ofiar cywilnych, ponieważ sprzyja erozji dobrze utrwalonego wymogu rozróżniania walczących i niewalczących.